



Mieszkańcy Cieszyna niszczą czechosłowacki słup graniczny.

© POLONA

Nasza okupacja idzie bez przeszkód

DANIEL KORBEL

Tymi słowami minister Józef Beck zakończył depezę z 5 października 1938 r. do gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, ambasadora w Rzymie. 11 października wojskowa część operacji zajęcia Zaolzia została formalnie ukończona. Rozpoczął się proces „oczyszczania”, czyli represji wobec czeskiej ludności.

K

onflikt o Śląsk Cieszyński wybuchł na przełomie października i listopada 1918 r. u zarania niepodległości obu państw. Lokalnym organom władzy w Ostrawie i Cieszynie udało się 5 listopada tymczasowo podzielić sporny region z zastrzeżeniem, że ostateczne

go podziału dokonają rządy w Pradze i Warszawie. Polskie decyzje o poborze do wojska i przeprowadzeniu wyborów do sejmiku 26 stycznia 1919 r., również w części Śląska Cieszyńskiego tymczasowo podlegającej władzy polskiej, Czesi uznali za złamanie umowy i politykę faktów dokonanych. Pod takim pretekstem

23 stycznia 1919 r. wojska czeskie zaatakowały, docierając aż do linii rzeki Wisły. W wyniku interwencji mocarstw ententy musiały jednak się cofnąć i oddać większość zajętego terytorium. Początkowo próbowano zaproponować obu stronom różne warianty podziału, jednak wszystkie zostały odrzucone zarówno przez Polskę, jak i Czechosłowację. Nie powiodły się także negocjacje dwustronne, więc Pokojowa Konferencja Paryska zdecydowała o przeprowadzeniu na Śląsku Cieszyńskim plebiscytu. Niestety, w wyniku brutalnej kampanii plebiscytowej, w której obie strony sięgnęły po przemoc, broń i zamachy bombowe, głosowanie nie doszło do skutku. Latem 1920 r. w bardzo niesprzyjającej dla Polski sytuacji, gdy bolszewicy prowadzili ofensywę na Warszawę, sprawę Śląska Cieszyńskiego oddano pod arbitraż mocarstw. Ustalono granicę polsko-czechosłowacką tak, jak przebiega ona dzisiaj.

W latach 1920–38 ludność polska na Zaolziu (Śląsk za rzeką Olzą), licząca ok. 100 tys., była poddana czechizacji, m.in. wymuszano przepisywanie dzieci do czeskich szkół, zwalniano Polaków z pracy, fałszowano spisy ludności. Spowodowało to emigrację (najczęściej pod przymusem) ok. 12 tys. Polaków. Z drugiej strony Czechosłowacja była wyspą demokracji w tej części Europy (m.in. udzieliła azylu politycznego Wincentemu Witosowi i Wojciechowi Korfantomu). Polacy z Zaolzia mieli swoją reprezentację w parlamencie czechosłowackim i wybierali swoje władze samorządowe. Bardzo silny był polski ruch spółdzielczy, sportowy i kulturalno-oświatowy. Działo ponad 80 szkół polskich i stale ukazywało się kilkanaście polskich gazet. Karol Koniński w serii artykułów publikowanych w latach 1935–36 na łamach „Przeglądu Współczesnego” dokonał porównania, z którego wynikało, że mimo krzywd i niesprawiedliwości, jakie spotykają Polaków w Czechosłowacji, ta mniejszość polska ma stosunkowo najlepsze warunki, z którymi zdecydowanie nie mogą się równać warunki innych polskich mniejszości, często wielokrotnie liczniejszych, w innych krajach sąsiadujących z II RP.

Po 1925 r. Rzeczpospolita i Czechosłowacja uregulowały wzajemne stosunki, a relacje, choć oziębłe, były poprawne. Antyczeski zwrot w polskiej polityce nastąpił w 1934 r. po podpisaniu polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy. Już



Śląsk Cieszyński – ziemie dawnego Księstwa Cieszyńskiego ograniczone od wschodu rzeką Białą, która płynie przez miasto Bielsko-Biała, a od zachodu rzeką Ostrawicą, która dzieli Ostrawę na Morawską i Śląską Ostrawę. W 1327 r. Księstwo Cieszyńskie zostało zwasalizowane przez króla czeskiego, stając się na prawie 600 lat krajem Korony Czeskiej. Zaolzie to potoczna nazwa części ziem leżących za rzeką Olzą, od 1920 r. stanowiącej granicę między II RP i Czechosłowacją.

w marcu 1935 r. rozpoczęto działania dywersyjne na Zaolziu, a we wrześniu tego roku Oddział II Sztabu Głównego powołał tzw. Komitet Siedmiu, którego zadaniem było przygotowanie dywersji przeciwko Czechosłowacji. Zacieśnienie polsko-niemieckiej współpracy antyczeskiej nastąpiło w styczniu i lutym 1938 r., gdy w czasie rozmów Hermana Göringa z ministrem Józefem Beckiem doszło do nieformalnego antyczeskiego porozumienia. 20 września 1938 r. odbyło się spotkanie z Adolfem Hitlerem w Berchtesgaden, w czasie którego ambasador polski Józef Lipski poinformował, że Polska odrzuciła już czterokrotnie prośby państw zachodnich (w tym formalnego sojusznika – Francji) o pomoc w rozładowaniu narastającego tzw. kryzysu sudeckiego. Hitler zrewanżował się obietnicą pomocy na wypadek, gdyby doszło do wojny polsko-czeskiej.

Po tym spotkaniu minister Beck wypowiedział Czechom umowę z 1925 r. o ochronie mniejszości, a jednocześnie przy granicy z Czechosłowacją zaczęto gromadzić wojska Samodzielnej Grupy Operacyjnej Śląsk dowodzonej przez gen. Władysława Bortnowskiego. Dodatkowo wznowiono ataki grup dywersyjnych wysyłanych na Zaolzie. W całym kraju rozpoczęto olbrzymią akcję propagandową pod hasłem wyzwolenia Zaolzia spod czeskiej okupacji i powrotu do macierzy. Jednocześnie odrzucono kompromisowe propozycje Czechosłowacji poparte przez Anglię i Francję. 28 września 1938 r. polscy dyplomaci i urzędnicy hitlerowskiego MSZ (Auswärtiges Amt) z Ernstem von Weizsäckerem na czele wspólnie ustalili plan rozgraniczenia interesów polskich i niemieckich na czeskim Śląsku, m.in. przebieg nowej granicy w rejonie Bogumina. Tak więc polsko-niemieckie porozumienia dotyczące podziału terytorium Czechosłowacji zapadły jeszcze przed rozpoczęciem Konferencji Monachijskiej (29–30 września 1938 r., międzynarodowe porozumienie o zajęciu części Czechosłowacji przez III Rzeszę). 30 września 1938 r. o godz. 23.45 ambasador polski w Pradze złożył ultimatum z żądaniem niezwłocznego przekazania Zaolzia pod groźbą użycia siły, z terminem odpowiedzi 12 godzin. Przedtem jednak minister Beck zwrócił się do Niemiec z zapytaniem, czy w razie wybuchu polsko-czechosłowackiego konfliktu zbrojnego III Rzesza zajmie wobec Polski życzliwe stanowisko. Ribbentrop odpowiedział pozytywnie. Zdradzeni przez sojuszników Czesi zgodzili się na polskie żądania i 2 października wojsko polskie rozpoczęło zajmowanie Zaolzia.

W Europie Zachodniej nawet w krajach nam przychylnych narastała fala krytyki polskich działań w czasie kryzysu czechosłowackiego, a Polskę porównywano do szakala na smyczy Hitlera. Jednocześnie sanacyjny rząd obawiał się silnego antyniemieckiego nastawienia polskiego społeczeństwa. Pojawiła się więc półoficjalna pogłoska o ciężkich, ale zwycięskich walkach z Niemcami o Bogumín, która miała udowodnić, że Polska wobec Czechosłowacji działała samodzielnie, a nawet przeciwko Niemcom. Wspominał o tym z dezaprobatą płk Stefan Rowecki: „(...) Sławna już jest kursująca po kraju plotka o »bitwie pod Boguminem« z Niemcami (...) pełno chodzi takich, co wagony trupów i rannych w tej bitwie wiezionych widzieli!». Oczywiście były to kłamstwa, a mimo że w Boguminie i okolicach uzbrojone po zęby wojska polskie i niemieckie dzieliła tylko rzeka Odra, nie doszło do najmniejszego incydentu. Co więcej, 9 października 1938 r. właśnie na moście granicznym w Boguminie nastąpiło kurtuazyjne spotkanie polskich i niemieckich oficerów, w dobrej, „koleżeńskiej” atmosferze.

Aneksja Zaolzia dla mieszkających tam Czechów stała się początkiem okresu prześladowań. W pierwszej kolejności uderzono w podstawy ich kulturowej i narodowej tożsamości. W trzy tygodnie zamknięto wszystkie czeskie szkoły (również te działające ►

► przed 1918 r.), przedszkola i biblioteki. Zlikwidowano wszystkie czeskie organizacje polityczne, stowarzyszenia, kluby sportowe, spółdzielnie itp., a ich majątek przeszedł na skarb państwa polskiego. Zamknięto wszystkie czeskie czasopisma. Dochodziło do profanowania czeskich kościołów, m.in. kościoła husyckiego (církev ceskoslovenská) w Rychwałdzie, z którego zrobiono stajnię dla koni dywizyjnej kawalerii, o czym wiemy z relacji świadka Jaromíra Urbánka i biskupki Kościoła husyckiego Jany Šilerovej, która w latach 80. XX w. objęła probostwo tej parafii. Raporty Dyrekcji Policji w Morawskiej Ostrawie mówią o niszczeniu nagrobków z czeskimi napisami lub symbolem kielicha (znak przynależności do wyznania husyckiego). Według relacji Milana Kovalčíka, mieszkańca Pietwałdu, publicznie palono nawet czeskie książki. Za głośne pozdrowienie w języku czeskim („nazdar”) w miejscu publicznym wystawiano mandaty w wysokości 4 zł. Czesi z włościwym sobie poczuciem humoru zaczęli więc witać się słowami „ctyri zlaté”. Jakiegokolwiek przejawy niezadowolnienia tłumiono wyjątkowo brutalnie m.in. szarżami konnej policji i spuszczeniem wilczurów policyjnych, tak jak to miało miejsce 18 października 1938 r. wobec Czechów zgromadzonych na drodze Radwanice–Pietwałd. Stosowano zbiorową odpowiedzialność w postaci wygnań setek ludzi. Szykanami i represjami starano się wytworzyć wśród ludności czeskiej psychozę strachu, która spowoduje jej „dobrowolną” emigrację do Czechosłowacji.

Formalnie miano wygnać tylko czeskich szowinistów (ci i tak uciekli tuż przed aneksją) i ludność czeską, która osiedliła się na Zaolziu po 1918 r. Jednak w praktyce represje i szykany dotyczyły wszystkich Czechów, nawet z rodzin żyjących tu od pokoleń. Sięgano po środki formalne, np. ustne polecenia policji polskiej czy administracyjne nakazy opuszczenia Rzeczypospolitej, ale częściej posługiwano się środkami bezprawnymi. Powszechne były pobicia i napady na czeskie domy. Jedną z wielu w ten sposób zastraszanym była rodzina Františka Gila z Dolnej Lutyni. Mimo iż rozpoznali dwóch spośród bandytów i zgłosili to na policję, ta nie wszczęła śledztwa. Z Zaolzia wygnano całą czeską inteligencję: nauczycieli, inżynierów, lekarzy, księży. Masowo zwalniano czeskich robotników i tylko do połowy listopada 1938 r. pracę utraciło prawie 8 tys. z nich, np. w walcowni drutu w Boguminie z zatrudnionych 297 Czechów zwolniono 234. Całkowitą „polonizację przemysłu” przewidywano na koniec 1939 r. Oczywiście zwolniony Czech nie miał szans na znalezienie pracy, więc „dobrowolnie” emigrował. Na posterunkach policji bito tych, którzy się jeszcze nie wyprowadzili, np. Vilém Dadok z Dzieńmorowic wspomina, że 24 grudnia 1938 r. na posterunku położono go na stole, jeden z policjantów siadł mu na karku, a dwaj tłukli go pałkami.

Wygnańców z Zaolzia było tak wielu, że w dużym mieście, jakim była Ostrawa (licząca wówczas ok. 200 tys. mieszkańców), nie udało się ich zakwaterować, mimo tworzenia wciąż nowych przytułków, np. w budynkach szkolnych czy ponad 60 wagonach kolejowych na stacji Ostrawa-Prívov. W czeskich dokumentach archiwalnych zgromadzonych w Opatowie można prześledzić skalę exodusu z Zaolzia: 12 listopada 1938 r. zarejestrowano 9 tys. wygnanych, 1 lutego 1939 r. 15 tys., a 1 marca 22 tys. Dyrekcja policji w Morawskiej Ostrawie 1 czerwca 1939 r. informowała o zewidencjonowaniu 24 800 osób, w 95 proc. z Zaolzia. Część wygnańców, którym pomocy udzieliła rodzina lub na własną rękę udali się w głąb kraju, nie została w ogóle zarejestrowana.

Większość Czechów została wygnana lub zmuszona do emigracji w sposób nieformalny, bo władze polskie starały się unikać wydawania decyzji urzędowych. Jednak mimo zniszczeń wielu polskich dokumentów archiwalnych w zawierusze wojennej, pozostało dużo dowodów potwierdzających skalę tych działań. W sprawozdaniu wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego podano, że 30 listopada 1938 r. nauki w szkołach

nie podjęło ponad 7 tys. dzieci, które razem z rodzicami wyemigrowały lub zostały wygnane. W Archiwum Państwowym w Katowicach zachowały się także spisy czeskich mieszkańców Zaolzia przeznaczonych do wysiedlenia, np. tylko w powiecie frysztackim na policyjnych wykazach sporządzonych 21–22 grudnia 1938 r. przez poszczególne komisariaty i posterunki znajduje się ok. 1200 osób. Dodatkowo na tych wykazach podano imiennie prawie 2 tys. członków ich rodzin – żon i dzieci. Część list jest niepełna, np. wykaz posterunku z Nowego Bogumina z 274 osobami do wysiedlenia podaje dodatkowo tylko 88 żon, a dzieci nie wymienia wcale, choć też zostały wygnane z rodzicami. To właśnie z tych wykazów prawdopodobnie pochodziła grupa, którą wygnano w Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1938 r., gdy wielu czeskim rodzinom dano 6 godzin na wyprowadzkę do Ostrawy. Obraz kolumny wygnańców, która weszła na ostrawski rynek w wigilijny wieczór, przewijał się w wielu relacjach świadków i na długo pozostał w pamięci Czechów.

W sprawie złagodzenia antyczeskiej polityki próbował bezskutecznie interweniować gen. Bortnowski. Nic nie dały próby pochodzącego z Zaolzia dr. Bogusława Kożuszniaka, dyrektora szpitala zakaźnego w Karwinie, który próbował powstrzymać wysiedlanie czeskich lekarzy. Polacy z Zaolzia, którzy w Czechosłowacji przez 20 lat walczyli o prawa mniejszości, przerażeni skalą czystki wystąpili z prośbą o jej zatrzymanie delegacją do wojewody śląskiego. Mimo że na jej czele stali zasłużeni działacze polscy, m.in. były burmistrz Karwiny dr Wacław Olszak i dyrektor polskiego gimnazjum w Orłowej Piotr Feliks, władze pozostały „głuche”. W wyniku działań „oczyszczających” Zaolzie w pół roku, do marca 1939 r., exodus ludności czeskiej objął ponad 35 tys. osób (ok. 10 tys. rodzin), w większości emigrujących pod przymusem.

Czesi wypełnili warunki ultimatum, ale minister Beck już 7 października 1938 r. wydał polecenie rozpoczęcia przygotowań do kolejnego ataku na Czechosłowację – największej w historii II RP akcji terrorystyczno-dywersyjnej Łom prowadzonej na Rusi Zakarpackiej. Działania te miały wesprzeć węgierskie roszczenia do tego terytorium. Od 22 października do końca listopada 1938 r. liczące ponad 600 ludzi nieumundurowane oddziały (w tym oddelegowani oficerowie i żołnierze Wojska Polskiego) kilkadziesiąt razy zbrojnie atakowały terytorium czechosłowackiej Rusi Zakarpackiej. Gdy trwały te ataki, a z Zaolzia tysiącami wyganiano Czechów, rząd polski nowym ultimatum z 1 listopada 1938 r. (znowu pod groźbą użycia siły) wymusił na Czechosłowacji kolejne ustępstwa terytorialne, tym razem w okolicach Czadcy oraz na Orawie i Spiszu. Mimo gwałtownych protestów tamtejszej ludności słowackiej wytyczono nową granicę. Gdy jednak 25 listopada 1938 r. pod Czadcą i dwa dni później na Zdziarskiej Przełęczy na Spiszu Wojsko Polskie obsadzało nową granicę, doszło do starć z oddziałami armii czechosłowackiej, a po obu stronach byli ranni i zabici. We wrześniu 1939 r. pod hasłem odwetu Słowacja zmobilizowała największe siły w swojej historii i przyłączyła się do niemieckiego ataku na Polskę.

Choć odzyskano Zaolzie, sanacyjny rząd dalej prowadził wrogą i agresywną politykę wobec Czechosłowacji, dążąc do rozbitcia tego państwa. W zaślepieniu realizowano mrzonki o mocarstwiej „wielkiej Polsce”, z zawziętością niszcząc powersalski ład w Europie Środkowej, i nie zauważono, że podcinana jest gałąź, na której sami siedzieliśmy.

DANIEL KORBEL

Autor jest doktorantem Wydziału Prawa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Pod kierunkiem prof. dr. hab. Józefa Ciągwy przygotowuje rozprawę doktorską dotyczącą ustroju Śląska Zaolziańskiego pod polskim prawem.